

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK XII.

WTOREK, 28 SIERPNI 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 288

NEUSEL sławny bokser w rozstrzygnięciu walce eliminacyjnej o mistrzostwo świata

SCHMELING b. mistrz świata w boksie zwyciężył Neusla w eliminacyjnych zawodach mistrzowskich.

KRWAWE PRAKTYKI SEKCIARZY na KRESACH

Sataniczne obrzędy sekciarskie pod Równem. „Prorok” w roli rzeźnika. — W szpitalu dla umysłowo chorych i na... wolności

Równe, 28 sierpnia.

Kresy Wschodnie zamieszkałe są przez lud prosty i ciemny, skłonny do mistycyzmu i dociekania rzeczy nadprzyrodzonych. Jest to kraj, jakby stworzony na to, aby stać się domem sekciarstwa religijnego, wybijającego tu w fanatycznych niemal formach. Skape wieści o niesamowitych praktykach EKSTACYJNYCH ORGJACH, O KRWAWYCH MSZACH, przenikają z rzadka do wiadomości publicznej, budząc zgrozę i... zaciekawienie.

Raz po raz zjawiają się na równinach wołyńskich i bagnach poleskich „prorocy” nowej wiary i ciągną od wsi do wsi, otoczeni apostołami i świętymi. ZAPOWIADAJĄ KONIEC ŚWIATA i nawołują do modlitwy i pokuty. Wsie całe wyludniają się, gdyż mieszkańcy ich, jak zahypnotyzowani, podążają za nowym „Mesjaszem”, pograżając się z zapamiętałością w nakazanych przez niego praktykach.

Czasem tylko rozprawa sądowa rzuca snop światła na dziwaczne i zawile skrety, jakimi biegnie mentalność chłopa wołyńskiego. Wychodzą wtedy na jaw sensacyjne fakty, nie mające równych sobie w kryminalistyce całego świata.

Przed rokiem zjawiał się w okolicach Równego nowy „prorok”, Jan Muraszko. Przybył z Ameryki, gdzie brał żywy udział w organizacji sekty „Badaczy Pisma Świętego” i przywiózł ze sobą nową wiarę, własnej inwencji. — Organizuje kościół „Sjonistów”, wyświęca kapłanów, konsekruje „biskupów”, pielgrzymuje z miejsca na miejsce. Wprowadza nawet pienia w nowym języku liturgicznym, który jest zniekształconą i zepsutą angielszczyzną. Nawiedza go „duch”, użyczając mu łaski przemawiania do wiernych, albowiem pozatam obarczony jest całkowitą niemota.

Kim jest Jan Muraszko? Jest to postać o fascynującym uroku. Wsławił się, baczysto, ubrany z mejska, ze... znacznym Pożyczki Narodowej w kłapie marynarki. Wyraziście szare oczy są głęboko osadzone. Czarna broda

i długie, od czoła zaczesane WŁOSY CZYNIA GO PODOBNYM DO RASPUTINA.

Mówi po ukraińsku płynnie i z wyraźnym kaszubijskim zacięciem. Słowa jego są pełne mętnych i zawitych koncepcji, dziwacznych zasad i nieoczekiwanych fantazji.

W miarę wzrostu liczby jego zwolenników, wzrasta uwaga i zainteresowanie władz.

Proroka i jego „święta” towarzyszą Olga Kiryiczuk

PODDANO WYKRETNIEJ OBSERWACJI.

Olga mówi „wielkie widzenia”, w czasie których leży bez życia. Mówi w odurzeniu kateleptycznym, a wierni spisują jej słowa, które są dla nich ewangelją. Niebo chciało, aby „prorok” pojął swoją „święta” za żonę. Ślub dawał starszy „apostol” — „zarządca Sjonu”.

Chodzili potem razem i głosili nową wiarę „Świętych Sjonistów”.

Jednym z dogmatów nowej wiary, który w konsekwencji poróżnił Muraszko z kodeksem karnym, było t. zw. „zdejmnianie siedmiu pieczęci”. Kiryiczukowa obnażała się wobec zgromadzonej gminy wiernych, pograżonych w żarliwej modlitwie i kładła się na przygotowane łoża.

PROROK Z BRZYTWĄ W REKU WYCINAŁ JEJ CAŁE PŁATY SKÓRY NA BRZUCHU,

udach, głowie i plecach. Spływająca krew zlewana była do butelek do połowy wypełnionych wodą. Butelki lakowano i przechowywano. Zawartość ich była podobno skutecznym lekarstwem na wszelkie dolegliwości.

W czasie jednego seansu Muraszko zadał Kiryiczukowej 26 głębokich cię-

tych ran brzytwą, które uznane zostały jako bardzo ciężkie uszkodzenia ciała.

Okoliczność ta pozostałaby w ukryciu, gdyby nie schizma, która zakradła się do szeregów „muraszkowców”. Jeden z secesjonistów wydany z sekty za nowinki reformatorskie, doniósł o niesamowitych praktykach policji i „prorok” Muraszko znalazł się na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Równem.

Rozprawa dostarczyła niezwykle cennego materiału dla badacza psychologii doświadczałnej. Muraszko zjawiał się wówczas otoczony gronem swych apostołów i wiernych i w płomiennej mowie wyłożył sądowi wyznanie stworzonej przez się wiary. W aktach sprawy znajdowały się „objawienia proroka do pana sędziego śledczego” pisane stylem biblijnym i rojące się od sprzeczności i niedorzeczności.

Sąd powziął uzasadnione podejrzenie co do poczytalności Jana Muraszki i zarządził

OSADZENIE GO DLA OBSERWACJI W ZAKŁADZIE DLA OBLAKANYCH.

Obecnie, po dłuższym pobyciu w Tworkach, znalazł się „prorok” na wolności. Na podstawie wyników obserwacji sąd uznał, że nie wymaga on internowania w zakładzie dla chorych psychicznie. Istnieje — zdaniem sądu — bardzo małe prawdopodobieństwo, aby popełnił on w przyszłości podobne przewinienie.

Pacjent szpitala jest nadal „prorokiem”. Wrócił do swych stron rodzinnych, aby kontynuować dzieło „powierzone mu od Boga”.

Jeżeli opinia publiczna poruszona zo stanie nowym wypadkiem masowej psychozy religijnej, wówczas wiadomem będzie, że jej ogniskiem jest nie kto inny jak „prorok” o prymitywnej chłopskiej psychice i fanatycznym sercu — Jan Muraszko.

Strajki jedwabników i kotoniarzy będą rozstrzygnięte drogą arbitrażu rządowego

Łódź, 28 sierpnia.

(it) Jak się „Express” dowiaduje, — strajki jedwabników i kotoniarzy w Łodzi, które utknęły na martwym punkcie w ten sposób, że nie można było znaleźć platformy porozumiewawczej dla ich likwidacji, obecnie będą prawdopodobnie zakończone drogą interwencji rządowej.

W sprawie tej udał się wczoraj do Warszawy okręgowy inspektor pracy, który odbędzie konferencję w ministerstwie opieki społecznej. Jak nas informują, przedstawiciele obu stron, zarówno przemysłowców jak i robotników, — wezwani będą na konferencję do Warszawy do ministerstwa i tam będzie podjęta próba dojścia do porozumienia.

Zbrodnia czy śmierć naturalna? Trup mężczyzny na ul. Cieszyńskiej

Łódź, 28 sierpnia.

(ig) — Dziś, o godzinie 8 rano, przechodnie na ul. Cieszyńskiej ujrzeni w połu, dość daleko od drogi, jakiś kadłub ludzki. Gdy się zbliżyli — skonstatowali, że mają przed sobą trupa mężczyzny w wieku około 50 lat.

Przy zwłokach nie znaleziono żadnych zgola dokumentów, które mogłyby naprowadzić na ślad zamieszkania nieznajomego. Co jest jednak najbardziej tajemnicze, to fakt stwierdzenia przez lekarza, iż zwłoki są zupełnie skostniałe i mają już plamy pośmiertne. Wskazuje

to, iż zgon nastąpił już dawno. A ponieważ przechodnie kategorię twierdzą, że w ciągu wczorajszego dnia zwłok na tem miejscu nie było, oznacza to, iż ktoś w ciągu nocy przyniósł na pole trupa i tam go pozostawił.

Ponieważ na zwłokach nie było żadnych zewnętrznych uszkodzeń, lekarz pogotowia, dr. Jaroszewicz polecił przewieźć je do prosektorjum, gdzie odbędzie się sekcja, która ustali przyczynę zgonu.

Policja wszczęła w tej tajemniczej sprawie energiczne dochodzenie.

Trzy zamachy samobójcze w nocy Jeden z nich skończył się śmiercią desperatki

Łódź, 28 sierpnia.

(ig) Dziś w nocy, karetka pogotowia miejskiego wzywana była trzykrotnie do zamachów samobójczych, z których jeden szczególnie zakończył się tragicznie.

W bramie domu na ul. 28 p. S. K. 71 bezdomna Helena Doczek, zażyła większą dawkę kwasu solnego. Gdy znaleźli ją lokatorzy tego domu, dawała ona już słabą oznakę życia. W stanie nieprzytomnym odwiezła ją pogotowie do szpitala w Radogoszczu.

W szpitalu, Doczek odzyskała na chwilę przytomność. — Zdażyła tylko oświadczyć, że dobrowolnie odbiera sobie życie, gdyż od dłuższego czasu tuła się bez dachu nad głową i bez pracy. —

Mimo wszelkich środków pomocy, Doczek zmarła.

W pół godziny później, wezwano pogotowie na ul. Zawiszy 13, gdzie usiłowała pozbawić się życia Leokadja Bagińska, wypijając jakiś niezmany płyn. Po przepłukaniu jej żołądka, odwieziono ją w stanie b. ciężkim do szpitala w Radogoszczu. Przyczyną rozpaczalnego kroku były niesnaski rodzinne.

Trzeci wypadek miał miejsce na ul. Tkackiej 21, gdzie bezrobotna, Gertruda Neuman, otruła się mieszaniną karbolu i jodyny.

Po wypompowaniu jej żołądka, przewieziono ją do szpitala. Stan jej jest groźny. Przyczyną zamachu samobójczego był brak pracy.

Nowe programy w szkołach

Łódź, 28 sierpnia.

(it) Jak się dowiadujemy, kuratorium okręgu szkolnego nadało wczoraj do dyrekcji wszystkich szkół nowe programy nauczania w szkołach średnich. Programy te bezwzględnie obowiązują w klasach I i II nowego typu gimnazjum (dawnej III i IV), a tem samem tracą ważność dotychczasowe programy.

Kuratorjum będzie zwracało baczną uwagę na wprowadzanie reformy szkolnictwa średniego w określonym zakresie.

Uporządkowanie placów miejskich

(it) Jak się dowiadujemy, specjalna komisja techniczna zajął się sprawą uporządkowania placów miejskich, na których odbywają się dwa razy tygodniowo targowiska. Wszystkie stragany i budki będą musiały być przebudowane według jednolitego wzoru, ci zaś handlujący, którzy dotąd straganów nie posiadają, będą musieli je zrobić, gdyż trzymanie towarów na workach, na ziemi, jak dotychczas nie będzie dozwolone.



Zamordowany w sobotę na sali tańca przy ul. Moniuszki 3, — Edward Pawelczyk.

Wiara w czary i zaklęcia w 20 wieku

Makabryczne praktyki ciemnoskórych czarowników na Nowej Gwinei. — Sznur rekordowego pływaka, który chroni przed... złemi duchami

Pielgrzymki Anglików do... „magicznej” mumji

(z) Mimo radja i telefonu, auta i samolotu, nowoczesnej filozofii i uświadczenia — nie minęły jeszcze czasy jasnowidzów, czarowników i znachorów jak również nie zmniejszyła się liczba ich zwolenników w Azji, ani w Europie lub Afryce i wreszcie w najbardziej postępowej Ameryce.

W sercu Nowej Gwinei zamordowany został skrytobójczo pewien tubylec. Zaniepokojeni ziemkowicze zwrócili się do najpotężniejszego człowieka okolicy, ciemnoskórego czarownika, prosząc go o pomoc i radę. Czarownik przyrzekł ujawnić mordercę przy pomocy bogów. I oto bicie w bębny zapowiedziało zwolanie meskich członków szepu. Kobiety — jak zwykle w takich wypadkach — wyłączone były od uczestniczenia w ponurej uroczystości.

Zwykła pałka bambusowa 8 — 9 metrów wysokości wbita została w ziemię na grobie pochowanego tubylca, symbolizując ogniwo pomiędzy zamordowanym a żyjącymi, wśród których

znajdował się zabójca.

Mrucząc zaklęcia czarownicy, ozdiany w swe ponure ozdoby i wytatuowani, obeszli uroczyste trzykrotnie grób z wbity w niego pałka bambusowa. Nagle rozległo się nazwisko jednego i mieszkańców wioski. — Drżąc na całym cielem tubylec wyszedł ze zwartej masy mężczyzn, rzucając nieśmiało spojrzenia w kierunku bambusa. Ten pozostał jednak nieruchomo. I tak jeden po drugim, występowali wywołani mężczyźni.

„Topinkik” — zawołał wreszcie naczelny czarownik.

Mężczyzna wystąpił — i w tej samej chwili pałka bambusowa upadła z hukiem na ziemię, jakgdyby jakaś niewidzialna ręka pchnęła ją zdołu.

Morderca został ujawniony i pełen przerażenia przyznał się do winy.

Nietylko w Nowej Gwinei napotyka się przesady na tak podatny grunt. Do Londynu przybył ostatnio znany sportowiec hinduski, Rustan Gandi, pływak i właściciel ośmiu złotych medali, któ-

ry zamierza przepłynąć kanał La Manche. Ten współczesny młodzieniec nosi na ciele sznur, który — wedle jego twierdzenia — chroni go przed wpływami złych duchów. Nie ulega wątpliwości, że sznur ten pływak zatrzyma na sobie podczas przepływania kanału.

A zresztą — czyż jest w Europie sportowiec, nie wierzący w jakieś maskotki, w szczęśliwe i fatalne dni?

Znany jest przesąd, związany z mumją faraona Tutankhamena, wedle którego wszyscy ci, którzy się z nią zetknęli — badacze, uczeni, oficerowie — zmarli nagłą i tajemniczą śmiercią, dotknięci kłutwą zmarłego faraona.

Przeciwnictwo do Tutankhamena stanowi znajdująca się w Aleksandrii inna mumja, znana pod nazwą „magicznej”, o której podanie głosi, że dotknięcie jej chroni przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Nie brak tedy żołnierzy angielskich, którzy podczas pobytu swe go w Egipcie odbywają pielgrzymki do tej cudownej mumji, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo.

WOLNA TRYBUNA.

„Chcę być godnym tej, którą kocham całym sercem!”

Pani Zg.ka z Częstochowy. Bardzo się cieszę z tytułu przyjaciółki, jakim mnie Pani obdarzyła. To bardzo pochlebne dla mnie i cieszę się, że w oczach Pani zasłużyłam na tytuł, który przez całe życie był moim najgołęjszym marzeniem. Szkoda, że nie napisała mi Pani, jaki był właściwie powód Waszej sprzeczki i Pani zmartwienia. Może to kłamstwo, które Panią tak oburzyło, było tylko przypadkowe, lub wywołane chęcią zaoszczędzenia Pani zmartwienia czy kłopotów? List Pani jest zbyt ogólnikowy, ażeby na jego podstawie wyrobić sobie opinie o charakterze Pani znajomego i jego usposobieniu i zdecydować, czy jest on od powiednim materiałem na przyszłego towarzysza życia i czy zasługuje na przebaczenie. Sądzę, że napisze Pani obszerniej, a tymczasem napewno przebaczyła już Pani swemu znajomemu. Można się na kogoś bardzo gniewać, mo że nas bardzo boleć doznana krzywda, ale jeżeli serce bardzo kocha, to na pierwszą oznakę skruchy, potrafi przebaczyć. A Pani przecież bardzo kocha swego narzeczonego i dlatego wybaczyła mu Pani przewinienie, jakiego się w stosunku do Pani dopuścił.

Antoni K. na Górnym Śląsku. Niech się Pan postara przed wyjazdem jeszcze zbliżyć towarzysko do dziewczęcia, które tak głęboko utkwiliło Panu w sercu. Niech Pan postara się przed jej wyjazdem jeszcze uzyskać obietnicę stałej korespondencji. Wówczas listownie będzie Pan mógł powiedzieć to, o czym Pan myśli, a czego nie zdążył powiedzieć osobiście. Listy są dobrym łącznikiem serc i jeżeli znajoma Pana czuje dla Pana pewną iskrę sentymentu, korespondencja Pana potrafi iskrę tę rozplomić.

Jeżeli jest to dziewczę dobre, posiadające odpowiednie zalety na przyszłą towarzyszkę życia, niech Pan nie pozwoli, aby kto inny zerwał ten kwiatek dla siebie. Towarzyszkę zabaw z lat najmłodszych zawsze najlepiej znamy i małżeństwa zawarte pomiędzy ludźmi, którzy znają się od złości, są naogół szczęśliwe.

M. K. F. N. z Brzeska. Tak ładnie pisze Pan o swojej miłości i w gorzkich słowach wyraża obawę o to, że kto inny mógłby poślubić Pana „Najukochańszą”. Nie pisze Pan jednak, jak zapatruje się na to Pana znajoma i czy również przekłada kuzyna ponad Pana? Zarzuty rodziców Pana znajomej są zupełnie uzasadnione. Rodzicom w pierwszym rzędzie należy na zabezpieczeniu bytu ich dziecku. Wychodzą oni ze słusznego założenia, że mąż, który potrafi zapewnić dostatek żonie jest więcej wart, niż taki, który prócz swego serca nic nie może zaoferować, a będąc nieprzygotowany do samodzielnego bytu w każdej chwili narazić może ich dziecko na nędzę i tułaczkę. To jest zupełnie słusznie i sądzę, że Pan sam zdaje sobie z tego sprawę i nie żywi niechęci do rodziców Pana „Najukochańszej”. Bardzo ładnie z Pana strony, że chce się Pan nauczyć jakiegoś fachu, przygotować do jakiegoś zawodu, aby swojej najmilszej móc zapewnić spokojny byt. 24 lata — to nie zapóźno na naukę. Niech Pan powie rodzicom swojej dziewczynki, że zamierza się Pan zabrać do nauki rzemiosła, że czyni Pan to wszystko z myślą o Waszej wspólnej przyszłości. Niech nie stara się córki swej wydać za kogo innego. Jest jeszcze taka młoda, więc może trochę na małżeństwo poczekać. A Pan tymczasem pełen jaknajlepszych chęci i zamiarów przygotuje się do tego, ażeby być godnym Tej, którą Pan tak bardzo kocha. Pisze Pan tak ładnie, że dla Niej i dla Jej dobra, nic nie będzie dla Pana o trudne. Zatem myślę, że zamiary swe zdoła Pan urzeczywistnić, a bodźca do wyczerpanej pracy i nauki doda Panu jej miłość i świadomość, że wszystko co Pan czyni, czyni Pan z myślą i dla dobra swojej „Najukochańszej”.

Jak bawią się milionerzy w Paryżu

Pantofelek Mistinguett, chusteczka Rotszylda i klucz mieszkaniowy Maurice'a Chevalier'a. — Ekscentryczne zachcianki magnatów amerykańskich

Milionerzy amerykańscy twierdzą, że nigdzie nie można tak wesoło i beztrosko spędzić czasu, jak w Paryżu.

Niedawno pewna amerykanka urządziła przyjęcie, które wprawilo swą ekscentrycznością w podziw nawet chłodną i opanowaną elitę francuską. Po wspaniałej biesiadzie, każdy z zaproszonych gości otrzymał specjalną kartkę na której zapisywał swoje życzenia.

Gościnnie gospodarzyni domu zobowiązała się w ciągu paru godzin, dostarczyć wszystkim rzeczy, jakich sobie goście życzyli. A przyznać należy, że życzenia te były wcale oryginalne i nie łatwe do urzeczywistnienia.

Rozbawieni goście między innymi dali np. pantofelka królowej music-hallu Mistinguett, chustkę kieszonkową barona Rotszylda, koszulę nocną jednej z najbardziej wziętych kokot paryskich, klucz z domu Maurice'a Chevalier'a i t.d.

Zdawaćby się mogło, że niektóre życzenia były zgoła niemożliwe do wypełnienia. A jednak, przed północą, wszystko znalazło się w wytwornych apartamentach milionerki amerykańskiej. Nie obeszło się przytem bez interesujących przygód.

I tak np. w „Casino de Paris”, na krótko przed ostatnim numerem, Mistinguett zauważyła brak brokatowego pantofelka. Zdenerwowana artystka wszczęła straszny hałas, gniewając się na swą garderobianą. Na szczęście jednak, ta miała w zapasie jeszcze jedną parę takich samych pantofelków i burza została zażegnana rychło.

Niełatwą rzeczą było zdobyć chustkę z monogramem barona Rotszylda. Wielki milioner miał akurat katar i wszystkie chusteczki były w ruchu. — Wkońcu jednak zdobyto potrzebny przedmiot.

W jaki sposób zdobyto klucz do mieszkania Morysia Chevalier'a oraz nocną koszulę pięknej kurtyzany, trudno po-

wiedzieć. Jedno jest tylko pewne, że uroczą amerykankę wypełniła wszystkie co do jednego, życzenia swych gości.

Pies... postrzelił myśliwego

Niezwykły wypadek podczas polowania

(x) Podczas wielkiego polowania urządzanego w dobrach posiadacza ziemskiego w Czechosłowacji, zdarzył się tragiczny wypadek.

Dubeltówka jednego z myśliwych wypaliła i cały ładunek śrutu utkwilił w nodze jednego z uczestników polowania.

Postrzał okazał się niebezpieczny i nogę musiano amputować powyżej kolana.

Podczas badania okoliczności zajścia, wyszedł na jaw niezwykle szczegól.

Okaleczony na polowaniu domagał się odszkodowania od niefortunnego my-

śliwego.

Właściciel dubeltówki, z której padł zdradliwy strzał, tłumaczy się, że on nie może ponosić żadnej w tym wypadku winy, albowiem, mimo, że strzał padł z jego broni, on sam nie miał jej w danej chwili w ręku.

Chcąc zapalić fajkę, odstawił dubeltówkę i oparł ją o drzewo.

Wtej samej chwili podbiegł do niego jego pies i poczał się łasić. Skacząc wokół swego pana, przewrócił pies dubeltówkę i łapą pociągnął za cyngiel.

Tak więc całkowita wina niefortunnego strzału, ponosi wyłącznie pies myśliwego.

Złoto wartości 5 milj. dolarów

zostało wydobyte z zatopionego statku „Laurentic”

(x) Po 3-miesięcznej, ciężkiej pracy, udało się nurkom wydobyć resztę złota z zatopionego statku „Laurentic”.

Statek ten storpedowany został podczas wojny i zatonał w pobliżu brzegów Irlandji na głębokości 30 metrów.

Wydobyte złoto zostało załadowane na parowiec angielski, który w tym celu specjalnie oczekiwał w pobliżu miejsca prac nurków.

Po załadowaniu reszty złota, statek odpiął do Liverpoolu, gdzie w porcie czekała już na drogi cenny ładunek, specjalna eskorta policyjna i sztab tajnych agentów.

W nocy, z największymi ostrożnościami, złoto przeładowane zostało do pociągu i przewieziono do Londynu, gdzie zostało złożone w podziemiach Banku Anglii.

Władze angielskie nie chcą ujawnić wartości zdobytego złota. Ładunek drogiego kruszcu na „Laurentic” musiał być jednak bardzo znaczny, skoro od 1918 do 1924 roku, nurkowie angielscy zdołali wydobyć ze statku złoto o wartości na sumę 25 tysięcy dolarów. — Dalsze prace nurków zostały zaniechane powodu ciężkiego położe-

nia wraka i niemożliwości dostania się do dalszych komór statku.

Według jednak prowizorycznych obliczeń i przypuszczeń nurków, którzy brali udział w pierwszych wyprawach, na statku pozostało jeszcze około 5 milionów dolarów, które teraz dopiero zostały wydobyte.

Padł ofiarą własnego wynalazku

Trup młodego chemika w laboratorium

(x) We francuskim wojskowym laboratorium chemicznym w Aubervilliers znaleziono pracującego tam młodego chemika, leżącego na podłodze i nie dającego oznak życia.

Zawezwani lekarze skonstatowali zgon spowodowany zatruciem płuc.

Młody chemik zajęty był pracą badawczą nad wynalezieniem nowego gazu trującego, mającego mieć zastosowanie w przemyśle wojennym.

Prawdopodobnie chemik odkrył no-

wy związek trujący i wskutek nieostrożności, uległ śmiertelnemu zatruciu.

Według zdania lekarzy, trucizna, która spowodowała zgon młodego chemika jest nieznaną.

Śmierć uczonego przyczyniła się zatem do ujawnienia jeszcze jednej niebezpiecznej broni wojennej, która wyrabiana jest w laboratoriach wojennych francuskich i która nie pozostanie bez znaczenia w przyszłej wojnie.



NA MROCNEM DNIEM BAŁUCKIEJ NIEDOLI

Ci, którzy jeszcze zarabiają.—Tajny hycel i psi rzeźnik w jednej osobie.—Ponure tajemnice prywatnego domu noclegowego na Bałutach

Lódź, 28 sierpnia.

Wędrując przez Bałuty od izby do izby, zbliżam się coraz bardziej do dna nędzy.

Tu — dom, w którym od długich miesięcy żywią się tylko suchym kawałkiem chleba, czekając zmiłowania bożego.

Tam — grupka półnagich dzieciaków oblegających leżącego w gorączce na barjogu ojca — wdowca ze skomleniem „Jeś! Jeś!”

Tam znów — matka z sześciorgiem dzieci, opuszczona przez męża pijaka, która usiłowała niedawno wraz z dziećmi

RZUCIĆ SIĘ POD PRZEJEZDZAJĄCY TRAMWAJ.

Tam wreszcie strych, na których dwoje młodych ludzi powiesiło się z rozpacz.

Wyszedłem teraz z zabudowań i idę pełną drogą, noszącą dumną nazwę ulicy Pojezierskiej. Nazwę tę potwierdzają zresztą wielkie jak jeziora błotne kałuże na drodze. W oddali bieleje dziwne, płaskie „miasteczko”, do którego zmierzam. Na 100 metrów przed tem „miasteczkiem” uderza we mnie fala strasznego zaduchu. Zaduch ten jest tak dokuczliwy, że waham się, czy iść dalej. Przewyciężam się i idę.

Geś ważniejsza, niż człowiek

Po obydwu stronach „ulicy” ciągną się, otoczone białym wapnem parkanami, przylegające jedno do drugiej zagrody, zwane „pasiami”.

Zagrody te należą do handlarzy geś. W każdej z zagród mieści się niezliczona ilość rozgęganych geś w odpowiednio przystosowanych pomieszczeniach. W każdej z zagród znajduje się również mieszkanie dla dozorców geś. Struktura tych nor nazywanych mieszkaniem świadczy wyraźnie o tem, że **CZŁOWIEK JEST W „PASIARNI” BYDŁECIEM ZNACZNIE GORZEJ TRAKTOWANEM NIŻ GEŚ.**

Mimo to dozorczy geś należą do burżuazji bałuckiej. Zarabiają. Przez siedem miesięcy, od czerwca do Nowego Roku, to jest przez czas, kiedy geśi pozostają pod ich pleczę, dozorczy ci zarabiają po 20—25 zł. tygodniowo, a przez pozostałe 5 miesięcy mają w każdym razie dach (przeciekający) nad głową i po 5 zł. tygodniowo zaopatrzenia.

No i mają... smród.

Ten smród jest tematem pierwszej mojej na terenie pasiami rozmowy.

Pytam naiwnie ogorzałego dozorcę: — Panie, czy tu zawsze tak śmierdzi?

— Pewnie, że zawsze. Geśi gnój. — Mocny, bo to ze zboża.

— I nie dokucza panu ten smród?

— Gdzietam! Prześmierdziałem już nim, więc go wcale nie czuję.

— No, a dzieci pańskie, — mówię, wskazując gromadkę uganiających się koło geśi dzieciaków — czy im ten zaduch nie szkodzi?

— Przecież one się w tym zaduchu wyległy, to dla nich ten zaduch jest tem czem dla pana świeże powietrze.

Niestety, mizerne i zwiedle twarzyczki dzieci zadają kategorycznie kłam optymizmowi ojca.

W innej pasiami zastaje parę starszuchów - emerytów. On — napół sparaliżowany — leży. Już nie pracują. Nie mają sił. Za długoletnią służbę w pa-

siarni otrzymali **EMERYTURE W POSTACI DOŻYWIOTNIEGO MIESZKANIA.**

A żyją z tego, ci om przyniosą ich bezrobotne dzieci. Opowiadając o swej niedoli, zanoszą się oboje dziecinny, bezradnym płaczem.

Chcę wejść do jeszcze jednego mieszkania na pasiami, ale rozpaczliwy trupi zaduch wyrzuca mnie z powrotem na podwórze. To na kuchni topią szmaliec ze zdechłej geśi — na okrasę.

Sprzedaje psie mięso

Opuściwszy królestwo geśi, zawracam w stronę miasta. Kiedy przez ulicę Prusa zmierzam ku ulicy Limanowskiego, dobiega mnie z jednego domu ujadanie psów, które przypomina mi poufne informacje, uzyskane od pewnego znajomego Bałut. Idąc za głosem psów, pukam do zamkniętych drzwi. W uchylających się powoli drzwiach ukazuje się **nieuśmiechnięty oblicze gospodarza - Niemca.** Oświadczam, że przychodzę kupić psa i zostaje wpuszczony do wnętrza. Na kominiarce stoi kociol, pełen dziwnego mięsa.

Usłużny Niemiec dąży energicznie do ubicia interesu, ale ja jestem bardzo wymagający. Zachciało mi się rasowego jamnika, czarnego i to koniecznie z białą strzałką na czole. Niema takiego na składzie, a więc muszę opuścić gościnne progi... **tajnego hycela i .. psiego rzeźnika.** Tak, tak jest, gospodarz mój, od którego chciałem kupić jamnika z białą strzałką na czole, trudni się zawo dowo skupywaniem psów, które następnie szlachtuje

I SPRZEDAJE NA MIESO TYM NAJUBOŻSZYM,

nie mogącym sobie pozwolić nawet na mięso końskie.

Podobno zresztą do klienteli psiego rzeźnika należą również niektóre kucharki z zamożnych domów śródmiejskich. Psie mięso ma podobno smak zbliżony bardzo do smaku baraniny, można więc podać na stół psł comber barani, a różnicę cen schować do kieszeni.

Z psiej jatkı wracam do centrum Bałut, aby tam zwłedzić jeszcze jeden lokal, charakterystyczny dla okrestu, jaki przeżywają łódzkie przedmieścia. Lokalem tym jest

PRYWATNY DOM NOCLEGOWY.

Dom? Nie. Raczej izba noclegowa. Po brudnych, ponurych schodach wchodzi się na drugie piętro. Odnajduję z trudem w mroku korytarza odpowiednie drzwi, naciskam klamkę i wchodzę bez pukania, w obawie, że prośba moja o prawo wstępu do lokalu mogłaby się spotkać z odpowiednią odmową.

Hotel nędzy

Jestem w dużej, beznadziejnie brudnej izbie. Całe ściany, od podłogi aż po sufit, roją się od napisów i sprośnych rysunków. Wygląd izby budzi we mnie uzasadnione podejrzenie, że te ściany roją się nie tylko od napisów i rysunków. W całej izbie ani jednego mebla. Tylko pod ścianami wieńcem leżą imitacje sienników, a gdzieś tam chudobą nieobecnych lokatorów.

Na spotkanie moje wylazi z kąta groźny drab. Jest to w jednej osobie właściciel, portier i umerowy tego hotelu nędzy. **Taksuje mnie wzrokiem. Nie podoham mu się. Chce się mnie pozbyć. Ale po drugim papierosie rozkrochmała się. Pociągam go za język.**

W izbie tej — nocują. Ile osób? — Różnie. Czasem i piętnaście. Nocleg — od osoby — 30 groszy. Co za jedni? — Rozmaici. Obowiązek legitymowania się nie istnieje. Poprostu — biedota, nędza, bezrobotni, bezdomni. Skąd biorą 30-groszówki na nocleg? — **To jest ich rzecz.**

Dyrektor hotelu jest czujny, ale nie trudno odgadnąć z niedomówień, że przynajmniej połowę jego przygodnych lokatorów

DOSTARCZA MU ŚWIAT PRZESTĘPCZY.

Może nawet trzy czwarte. Ale pozostaje jeszcze ta bolesna jedna czwarta,

dla której tu przyszedłem: ludzie nie-szczęśliwi, skopani przez życie, którzy po nocach, leżąc tu na dnie czarnej rozpacz, walczą w snach z grozą wiszącej nad nimi śmierci.

Gdzie są lokatorzy

— A gdzie w tej chwili znajdują się pańscy lokatorzy?

— W mieście. — Za robotą. Przycho-dza dopiero późnym wieczorem.

Za robotą... Tak.. Jedni w pogoni za złodziejskim łupem, inni pod drzwiami znajomej kucharki w oczekiwaniu na resztki z pańskiego stołu, inni — ci naj-nieszczęśliwsi na żebranie o chleb i o pracę.

Wychodzę z hotelu nędzy i idę znowu od drzwi do drzwi, w mrok...

To, co widziałem — to tylko oderwane obrazki. Ale z tych obrazków nietrudno już odtworzyć sobie obraz nędzy i rozpacz, jaki przedstawiają sobą Bałuty.

Mówmy krótko: Bałuty zdychają. Zdychają niewinnie. Zdychają na najcięższą chorobę społeczną — kryzys. Nie one go wywołały i nie one mają siłę położyć mu kres.

Trzeba ratować Bałuty i Chojny i wszystkie imi podobne koncentracyjne obozy nędzy.

TRZEBA IM DAĆ PRACĘ I CHLEB, CHLEB I PRACĘ.

Kto ma to zrobić? Kto żywi! Ale w pierwszym rzędzie powinni stanąć na tym odcinku walki z nędzą ci, którym nie obca jest ani nędza ani walka, ci, którzy wyrosli z twardych środowisk robotniczych, ci, którzy od najmłodszych lat walczyli i, gdy było trzeba, ginęli za polską rzeczywistość. Ci, na których można liczyć w potrzebie.

LEGJONISCI I PEOWIACY — NA FRONT!

Obleżone przez głód przedmieścia łódzkie nadśledzują, czy już spieszycie z odsieczą.

TADEUSZ DZIERGWA.

Z miłości... rozbijał puszki z pieniędzmi w warszawskich automatach telefonicznych.—Romans warszawskiego studenta zakończony przed kratkami sądowymi

Warszawa, 28 sierpnia.

Najbarwniejsze romanse życiowe pisze życie. Bohaterem jednego z takich romansów, bardzo smutnego, a nawet tragicznego, został Czesław Kaplak, student jednej z wyższych uczelni warszawskich.

Młodzieniec poznał przed rokiem pewną pannę. Młodzi zapalali ku sobie gorącą miłością. Zamożnym rodzicom Czesława nie odpowiadała ukochana syna, to też zażądali, by z nią zerwał. Gdy student nie chciał podporządkować się żądaniu rodziców, a nawet zaręczył się z młodą dziewczyną, zastał pewnego dnia drzwi do mieszkania zam-

knięte: rodzice oświadczyli mu, że przyjmą go dopiero wówczas, gdy się namyśli.

Postanowił tedy sam sobie radzić w życiu. Nie było to jednak łatwe dla rozpierzchniętego młodzieńca, który nigdy przedtem nie zaznał trosk o chleb codzienny. A tu jeszcze musiał się opiekować młodą dziewczyną, która zaufała mu swój honor.

I oto rozpoczął się dramat. Narzeczona Kaplaka zaszła w ciążę. Trzeba było za wszelką cenę dokonać zabiegu, w przeciwnym razie groziła jej **kompromitacja.**

Alé skąd tu zdobyć pieniędzy? K-

próbował wszędzie: zabiegał u kolegów przyjaciół i znajomych. Chciał zastawić swoje rzeczy, lecz skromny jego dobytek nie przedstawiał żadnej niemal wartości. Pieniądzy nie było. Pewnego razu, gdy wchodził do jednej z kawiarni, ujrzał jak funkcjonariusz PAST-y otwiera automat i wygarnia stamtąd pieniądze. W głowie jego zaświtała myśl: oto droga do zdobycia tak ogromnie potrzebnej gotówki. Nie zastanawiał się wtedy nawet, że droga ta doprowadzi do kolizji z prawem.

Pierwszy automat rozbil w budce przy ul. Szpitalnej, naprzeciwko domu Braci Jabłkowskich. Po dwóch dniach ten sam los spotkał automat w kawiarni „Cafe Club”. Wreszcie usiłował rozbic automat na poczcie głównej, lecz został spłoszony i zbiegł. Jak dotąd łup jego wyniósł 60 zł.

Powiadomiony o wypadkach kradzieży zarząd PAST-y porozumiał się z urzędem śledczym, który rozciągnął baczną obserwację nad telefonami automatycznymi. Kaplak, który znów zabrał się do swej „roboty” i zajął budkę telefoniczną w jednej z kawiarni, został przytrzymaany na rozbijaniu miotkiem automatu.

Stanął on przed sądem grodzkim w Warszawie i opowiedział historię swego życia tak szczerze i wzruszająco, że nawet oskarżyciel prywatny, wnoszący powództwo w imieniu zarządu telefonów, wniósł o łagodny wymiar kary.

Sąd skazał Czesława Kaplaka na 6 miesięcy aresztu z zawieszeniem.

Wampir poznański, Lange, udaje warjata

Silny dozór straży więziennej ma przeszkodzić ewentualnemu samobójstwu krwiożerczego zbrodniarza

Poznań, 28 sierpnia.

Przebywający w więzieniu śledczym potworny „wampir poznański” — Franciszek Lange zaczął zdradzać ostatnio oznaki choroby umysłowej, chcąc się widocznie wymigać ze stryczka. Udaje on warjata w ten sposób, że rozbiera się do naga w celi, całuje ściany i całami godzinami rozmawia ze sobą.

Obserwujący go dozorczy więzienni, ani na chwilę nie spuszcza z Langego oka, w obawie, by zbrodniarz sam sobie nie wymierzył sprawiedliwości.

Franciszek Lange jest bodajże najpo-

tworniejszym zbrodniarzem ostatnich lat w Polsce i śmiało porównać go można do grasującego swego czasu w Anglii „Kuby rozpruwacza”, francuskiego mordercy Landru, lub potworczego Niemca Kürtena.

Zona potwora, którą władze sądowe bardzo silnie podejrzewają o współudział w zbrodniach męża, pozostaje nadal w więzieniu, nie przyznając się jednak do żadnych czynów, ziorzącąc i przeklinając Langego, że przez niego wtrącono ją rzekomo niewinnie do więzienia.

Międzypaństwowy mecz piłki nożnej

dn. 9/IX r. b.

Polska — Niemcy

Popularny pociąg do WARSZAWY organizuje

P. B. P. „ORBIS”

Przejazd w obie strony i bilet wejścia na boisko zł. 9. Ilość miejsc ograniczona. Zapisy już przyjmuje „ORBIS” Piotrkowska 65 (vis a vis Grand Hotelu)

Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



Figlarz na okno cicho wskoczył,
(Dla małej sprawa — bardzo prosta)
Pociągnął sznurek od rolety,
Bo do pokoju chciał się dostać.



Żona dozorczy cicho spała,
Wtem coś pociemku — hyc na bety!...
Panią Agnieszkę aż zaparło —
— Co tu się dzieje? Gwałtu! Rety!



Z odjętą mową, w wielkim strachu,
Uciekła stara dozorczyni,
A „Pikuś” śmiał się, bijąc w piersi,
Rad wielce z tego, co uczynił!



— To sam Belzebub był napewno!
Taki kosmaty... O, mój Boże!...
(Jak widać znaczna dozorczyni,
Jeszcze do siebie przyjść nie może).
(Dalszy ciąg jutro).

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

WTOREK, 28 sierpnia 1934 r.

6.30—6.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.35—6.38: Muzyka (płyty). 6.38—6.53: Gimnastyka. 6.53—7.05: Muzyka (płyty). 7.05—7.10: Dziennik poranny. 7.10—7.20: Muzyka (płyty). 7.20—7.25: Chwilka na domu. 7.25—7.35: Rozmaitości. 7.35—7.40: Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.40—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.10: Codz. Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—12.30: Zespół Adamskiej - Grossmanowej. 12.30—13.00: Międzynarodowe zawody samolotów turystycznych. Transmisja otwarcia konkursu w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z portu lotniczego w Mokotowie. 13.00—13.05: Dziennik południowy. 13.05—13.20: Audycja dla dzieci: „W starym sadzie” — pioska Rostafińskiej-Chojnowskiej. (Obrazek). 13.20—13.55: D. c. koncertu w wyk. zespołu Haliny Adamskiej-Grossmanowej. 13.55—14.00: „Z rynku pracy”. 14.00—14.05: Wiadomości o eksporcie polskim. 14.05—14.15: Komunikat Izby Przem. Handlowej w Łodzi. 14.15—16.00: Przerwa. 16.00—17.00: Muzyka lekka. Wykonawcy: Orkiestra pod dyr. Zdzisława Górzynskiego i Ludwik Lawiński (wesołe monolog). 17.00—17.15: Skrzynka P.K.O. 17.15—18.00: Koncert solistów. Wykonawcy: — Marja Czekotowska (śpiew) i Zdzisław Roegner (skrzypce). 18.00—18.15: „Maków podbalański” — wygl. Stanisław Kaszycki. — Odczyt. 18.15—18.45: Koncert popularny z Ciechocinka. 18.45—19.00: Słowno-pocztowa Łódzka. — omówi Jan Piotrowski. 19.00—19.10: Rozmaitości. 19.10—19.15: Odczytanie programu na dzień następnny. 19.15—19.50: Muzyka lekka. Wykonawcy: Emilia Zielińska (cytra) i Zespół Harmonistów. 19.50—20.00: Wiadomości sportowe. 20.00—20.02: „Myśli wybrane”. 20.02—20.12: Fragment z „Pana Tadeusza” — Adama Mickiewicza. — Kwadrans literacki.

20.12—22.15. „Dzidzi” — operetka w 3-ach aktach Roberta Stolza. W przerwie I-ej: Dziennik wieczorny. W przerwie II-ej: Muzyka — płyty. 22.15—22.30. „O wyzyskaniu sił wodnych” — wygl. inż. Henryk Herbich. — Odczyt. 22.30—23.00. Muzyka taneczna z danc. „Paradis”. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

DZIS SŁUCHAMY.

19.30. LAHTI. Koncert z udz. Małgorzaty Trombini-Kazuro. 20.00. LONDYN (National Programme). Koncert symfoniczny z Queen's Hallu. 20.00. PRAGA. „Piekne szczęście” — operetka Benesa. 20.10. WIEN. Msza c-moll Mozarta. Transm. z Salzburga. 20.15. BUKARESZT. Koncert symfoniczny. 20.30. STOCKHOLM. „Faust” — opera Gounoda — (akt 2 i 3). Transm. z Opery Król. 20.45. MEDJOLAN. „Wiedeńska Krew” — operetka Jana Straussa.

Pioruny zabiły cztery osoby

Strasne skutki burzy nad pow. końskim i koneckim

Skarżysko, 27 sierpnia. Podczas szalejącej burzy, piorun uderzył w nowobudujący się dom we wsi Górny Staw, gminy Końskie i poraził trzy osoby, które się tam schroniły przed deszczem. Śmierć ponieśli: Antoni Woźnica, liczący 30 lat, mieszkaniec wsi Kurzace, powiatu opoczyńskiego, 29-letnia Walerja Partyka, ze wsi Madrzywół, gminy Gowarczów i młody człowiek, którego dotychczas nie udało się rozpoznać ani ustalić jego nazwiska. Wszystkie próby uratowania rannych piorunem, nie dały żadnego wyniku. We wsi Jakimowice, gminy Pjanów, powiatu koneckiego, piorun uderzył w

stodołę i zabił znajdującego się tam Jana Zatorę, liczącego 26 lat. Jednocześnie powstał pożar, który zniszczył stodołę wraz z płonem oraz przyległą oborę. Następnie ogień przeniósł się na sąsiednie zabudowania Jana Woźniaka i zniszczył stodołę wraz z płonami. We wsi Pjanów, pow. koneckiego, piorun uderzył w zabudowania Kajetana Strózik i wzniecił pożar. Spaliły się: część domu mieszkalnego, obora, szopa, 2 krowy, cielę, świnia oraz stojący w pobliżu stóg siana. Ogólne straty wynoszą 1515 złotych.

We wsi Długa-Brzezina, gminy Chlewiska, pow. koneckiego, powstał pożar, który zniszczył: dom Andrzeja Dąbrowy, dom i część obory Szczepana Grzetki, dom i oborę Wincentego Chmury i część domu Józefa Nowickiego. — Ogólne straty wynoszą 3500 złotych.

We wsi Jankowice, gm. Szydłowiec, w zabudowaniach Andrzeja Ciupy, wsku tek wadliwej konstrukcji komina, powstał pożar, który zniszczył dom, 2 obory i szopę. Straty wynoszą 2200 złotych.

Trup bez rąk i nóg

wyłowiony z rzeki Noteć

Mogilno, 27 sierpnia. W rzecę Noteć, między Pakościami a Bydgoszczą dokonano tragicznego odkrycia. Mianowicie z dna rzeki wyłowiono strasznie zmasakrowane zwłoki

nieznanego mężczyzny w wieku średnim bez rąk i nóg. Wdrożone natychmiast dochodzenia doprowadziły do znalezienia w niedalekich krzakach jednej nogi w trzewiku i nogawce. Jak wykazały pierwsze poszlaki, mężczyzna został najpierw uduszony, a następnie pokrajany i wrzucony do wody. Śledztwo w kierunku wykrycia bestjańskich morderców prowadzone jest bardzo energicznie.



KOBIETA BEZ JUTRA

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu” Andrzej DAN

46

Baron nie mógł się nadziwić Jadzi. Zachodził w głowę, skąd do niej te gesty, skąd taka znajomość pewnych zwrotów, uśmiechów i skąd to opanowanie...

Istotnie, Jadzia zdobyła to wszystko jakby przez noc. Baron nie rozumiał, że nawet i tutaj miłość była Jadzi mistrzynią. Przez miłość do niego, stała się istotą nie odrzuca baronową, przedzierzgnęła się w oka mgnieniu ze sklepowej w arystokratkę...

Nie mógł się również nadziwić Jadzi młody Trzaskowski.

Znalazł się oko w oko z młodą, prawdziwie piękną kobietą, w której świeżość wiosny kojarzyła się w sposób przydzwiny z wytwornością, w której pewne jakby lekkie zażenowanie tworzyło zachwycającą jedność z pewnością siebie i doskonałymi manierami.

A jak ta kobieta mówiła!

Głos miała dźwięczny, gesty spokojne, a w spojrzeniu była jakby pewna obecność: zdawało się, że nie obchodzi jej te wszystkie sprawy, o których rozmawiała, że jej myśl biegnie w zupełnie innym kierunku i że cała jej istota jest oddana innej sprawie... Trzaskowski rychło odkrył, że tą inną sprawą jest miłość, miłość do barona. Uchwycił kilka spojrzeń Jadzi w kierunku oczu. Widział, jak wtedy ów woal z jej oczu opadał... Jak twarz ożywiła się, a oczy śmiały się do barona...

Muzyka uderzyła w pierwsze tony tanga.

Trzaskowski czekał przez chwilę, aż baron nie poprosi żony do tańca. Ale Sasza jakoś nie kwapił się. Wówczas młody człowiek sklonił się ładnie. Wstała i podziękowała mu uśmiechem. Ale Trzaskowski dojrzał spojrzenie pełne wyrzutu, jakie przez jeden błysk miała dla męża...

— Tańcz, — wy tłumaczył się Sasza. Chciałbym się tobie przyjrzeć zdaleka.

Tańczyli prawdziwe hiszpańskie tango. — Jadzia nie była dobrą tancerką, nie miała zresztą zupełnie wprawy, bo wtem tańczyła w swym życiu bardzo mało. Ale Jadzia była powolna swemu tancerzowi. Wykonywała każdy jego ruch jakby z małym opóźnieniem, nieco wolniej. I to zwolnienie, ta jakby ospałość, nadawała jej tańcowi dziwny pierwiastek ukrytej zmysłowości, tak charakterystycznej dla tanga.

Tańczyli w milczeniu. Trzaskowski z pietyzmem, z uduchowioną niemal miną, prowadził swą wonną, napół obnażoną tancerkę... Czując jej pachnące ciało na swych ramionach, czuł jego krzepkość i jedność. Jadzia nie była przesadnie smukła. W ramionach młodego Trzaskowskiego grały kształty może nieco pełne...

Na chwilę wzrok Trzaskowskiego spoczął na Jadzi...

— Pięknie, — szepnął do niej, — rozkosznie...

Spożył ją temi słowami... Zapomniała, że była bardzo bliska niego, odsunęła się, już od tej chwili tańczyła gorzej. Jej wzrok pobiegł do Saszy... Dojrzała hrabiego Farolę. Teraz już prawie wcale nie tańczyła, tylko stała, odchylając bodaj w zupełnie niewłaściwym kierunku głowę — spoglądała na męża, rozmawiającego z hrabią...

Muzyka przestała grać.

Trzaskowski był wyraźnie podniecony tym tańcem. Prowadząc ją do stolika mówił jej szczerze zachwycony, że już dawno z nikim nie sycił się tak tańcem, jak z nią... Jadzia uśmiechała się do niego zdawkowo. Bo oto w tej chwili Sasza wstał, podbiegł ku nim i rzucił, nie patrząc w oczy ani Jadzi, ani Trzaskowskiemu:

— Muszę was przeprosić na kilka minut tylko.

Odwrócił się i szybko oddalił. Jadzia w jednej chwili zorientowała się w sytuacji.

Przeprosił swego tancerza. Omal nie pobiegła za oddalającym się Saszą.

— Sasza, — zawołała może nieco za głośno, jak na miejsce publiczne. — Sasza!

Baron zatrzymał się.

— Cicho, — rzucił. — Przecież tak nie można krzyczeć.

— Dobrze. Ale nie odchodź. Dokąd idziesz?

Jadzia jeszcze ciągle mówiła za głośno.

— Nie krzycz — szepnął do niej, z błyskiem gniewu w oczach. — Nie będziesz mi chyba tutaj robiła scen.

— Scen?... Nie. Ale dlaczego odchodzisz?...

— Zaraz wrócę.

— Sasza, nie odchodził!

Zdaleka już, aby zbyć tylko, Sasza uczynił ku niej gest dłonią i dodał:

— Zaraz będę.

W oczach Trzaskowskiego i Jadzi. Sasza zniknął w przejściu, wiodącym do garderoby.

Trzaskowski chciał Jadzię pocieszyć. Jakże się zdziwił, gdy Jadzia zwróciła ku niemu wesoły uśmiech, w którym nie znać było zupełnie przymusu:

— Maż wyszedł na chwilę. Mam nadzieję, że mi pan dotrzyma towarzysztwa.

Trzaskowski nie przesadził ani trochę, gdy jej odpowiedział, że będzie to dla niego największą przyjemnością...

Przetańczyli jeszcze jeden taniec. Po tem nie tańczyli wcale, tylko rozmawiali o najróżniejszych sprawach.

Rozmowa jakoś się nie kleiła.

Potem znów było długie tango... Jadzia spojrziała wreszcie ku drzwiom. — Czy czasami Sasza nie wraca.

Trzaskowski zrozumiał jej spojrzenie i rzucił:

— Baron gdzieś się zawieruszył. Baro do mu jestem wdzięczny za to...

Jadzia uśmiechnęła się do niego najpiękniejszym swym uśmiechem, po chwili dodała:

— Przyzna pan jednak, że nie powinien mnie tak zostawiać. Jesteśmy...

Chciała dodać: „zaledwie kilka dni po ślubie”, ale zamilkła. Nie będzie obcego człowieka wtajemniczała w swe sprawy osobiste. Potrafi się opanować. Nikomu się nie zdradzi...

— Pewnie ma jakieś sprawy do załatwienia. Trzeba być wyrozumiałą dla męża, proszę pani...

— Ma pan rację... — Jadzia westchnęła: — Sprawy są bardzo ważne... Zda je mi się, że nie mamy na co czekać... Czy nie chciałby pan pójść już?...

(Dalszy ciąg jutro)

Napisał:

Jan Aleksander

Kalra

Djablica

Sensacyjny

romans

współczesny

10

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Była godzina dziesiąta rano. Na ciasne, brudne podwórce dolatywały jakieś wrzaski z głębi piwnicy, gdzie mieścił się zakład stolarski Michała Wardana.

To stolarz czynił groźne wymówki swej młodej, pięknej żonie, że włóczy się z kochankami, zdradzając go z jakimś podejrzanym typem, którego wszyscy nazywają „hrabią” i z pewnym młodzieńcem, niejakim Świdelskim.

Justa — jego żona — tłumaczy się, że trudno jej wytrzymać w stęchłej atmosferze biedy i ciężkiej pracy... Jeżeli jeszcze nie uciekła, to przez wzgląd na ukochane dziecko, jednoroczne-go Kazika.

W tej chwili przy piwnicznym oknie zatrzymała się para męskich pantofli... Był to znak, że ktoś czeka na Justę...

Piękna żona stolarza chce wyjść, lecz mąż ją zatrzymuje. Wywiązuje się walka, po której Justa przerażona wybiega na ulicę...

Wprost z domu udała się do mieszkającego w pobliżu na facytce Świderskiego, lecz nie zastała go w domu. Wyszła więc spowrotem na ulicę, nie wiedząc dokąd pójść...

Nagle zatrzymuje ją „hrabia”... Kręci się właśnie w tej okolicy... Znowu poraz niewiastom który zapewnia ją o swej miłości. Justa wraca do domu.

Przed bramą zastaje tłum ludzi. Wpada do sieni. Słyszy już w dole rozkötłowany gwar.

Rzuciła się przedewszystkiem na ukochane dziecko i przytuliła je mocno do swej piersi, gdy w tej chwili wzrok jej padł na trupią twarz męża, leżącego pośrodku pokoju.

Nie mogła zrozumieć co się stało. Przeprowadzone doraźne śledztwo przez dwóch wywiadowców — Talerczyka i Mika — wykazało, że Michał Wardan zamordowany został niedawno. I co najdziwniejsze — w reku trupa tkwił czarny, polakierowany pajak...

Na pytanie wywiadowcy Justa, odpowiada, że nie wie...

Policja ma ją zamiar aresztować, gdy nagle nadbiega pewien młodzieniec z teczką i oświadcza, że Justyna Wardanowa wygrała dziś na loterii milion złotych... Główna wygrana padła na jej numer losu...

Justynę aresztują i następnego dnia staje ona przed obliczem groźnego sędziego śledczego, który stara się od niej wydobyć prawdę, lecz Wardanowa milczy uporczywie. Na rozkaz rozważanego sędziego wtracają ją do więzienia.

W międzyczasie sędzia dowiaduje się, że wspomniany Świdelski, z którym Justa utrzymywała rzekomo stosunki, uciekł, a w mieszkaniu jego znaleziono takiego samego czarnego pajaka...

Pozatem władze śledcze przypominają sobie, że przed dwoma miesiącami zamordowany został w swym pałacu znany przemysłowiec Walter Kisch, przyczem w zaciśniętej dłoni trupa znaleziono również czarnego pajaka...

Wreszcie sędzia śledczy postanawia zwolnić Justynę, roztaczając nad nią ścisły dozór policyjny.

Justyna wychodzi na wolność...

Przedewszystkiem stwierdza ona ku swemu wielkiemu zdumieniu, że los zginął...

Ogarnięta trwogą, udaje się po poradę do wróżki, która każe jej zaufać „szpakowatemu panu w średnim wieku”, jeżeli chce odzyskać szczęście i miłość. Justa domyśla się, że tym „szpakowatym panem”, który ma przynieść jej szczęście, jest hrabia, ale nie wie ona o tem, że wróżka została właśnie przez hrabiego przekupiona...

Tad (Świdelski) roztacza nad Justą okrutną opiekę, lecz sam pozostaje w ukryciu.

Pewnego dnia, gdy hrabia wychodzi od Justy, ktoś nań napada i przeszukuje mu kieszenie.

Hrabia po tym tajemniczym napadzie musi pozostać przez kilka dni w domu.

Justa odwiedza go i prosi o protekcję w celu uzyskania posady.

Hrabia daje jej list do Stalickiego, kierownika wielkich magazynów galanteryjnych, gdzie Justa ma otrzymać posadę sprzedawczyni.

Stalicki przyjmując ją bardzo życzliwie i od razu zaczyna się mocno do niej zalecać.

O te zalecani bardzo jest zazdrosna panna Lili, jedna ze sprzedawczyń, która dotychczas cieszyła się względami Stalickiego. Lili mści się w okrutny sposób, nakładając na Justę najcięższe obowiązki.

Justa znosi to cierpliwie, myśląc tylko o dziecku.

Po pracy — o godzinie 7-ej — Stalicki terorem ściga Justę do gabinetu nocnego lokalu. Na stole znalazło się wino i różne potrawy.

Tymczasem hrabia udaje się do redakcji „Telegramu” i zdradza szefowi kryminalistyki sensacyjne szczegóły w sprawie zabójstwa Wardana.

Po jego wstąpieniu szef reporterów kryminalnych nacisnął ręką w wielu dzwonek na jego biurku i rozkazał chłopcu, który wpadł natychmiast, jak bomba:

— Poprosić tu do mnie pana Pieczarka!... Żywo!

W pół godziny potem Antoni Pieczarek, jeden z reporterów „Telegramu” czekał już na rozkazy w gabinecie szefa.

— Panie Pieczarek! — zwrócił się doń redaktor Stempa, spacerując po gabinecie z założonymi w tył rękoma. — Jest sensacja!... Mamy nowe rewelacyjne szczegóły w sprawie morder-

stwa przy ulicy Piasecznej... Pan musi rozwikłać tajemnicę Czarnych Pajaków!... Jutro w południe muszę mieć dalsze szczegóły, choćby pan miał całą noc pracować...

Rozdział 9

Nowy obrońca

Lekarz zbadał Kazika, rozejrzął się po nędznym pokoiku piwnicznym i za-

pytał: — Czy tu jest wilgoć?...

— Owszem... — odparła Justa. — Mieszkanie jest wilgotne... Jak w piwnicy...

— No, właśnie... — pokiwał głową lekarz. — To jest dla dziecka zabójcze... Pozatem słońce tu nie dochodzi... A dzieciak musi mieć dobre, suche powietrze i dużo słońca... I odżywianie musi być lepsze...

— Dobrze — odparła uradowana Justa. — Wszystko mu kupię, żeby tylko był zdrowy...

— Czy pani pracuje?...

— Tak... Dostałam właśnie posadę...

— Więc może mogłaby pani wysłać dzieciaka na wieś?... Nie szkodzi, że już jesień nadchodzi... Na wsi będzie lepiej, niż w piwnicy...

— Dobrze... — cieszyła się Justa. — Oddam cały mój miesięczny zarobek, ja tu jakoś dam sobie radę...

— Tak... — rzekł lekarz, powstając. — Niech go pani pinuje, bo chłopcu grozi gruźlica.

Justa pobladła.

— Gruźlica?...

— No, narazie jeszcze nic groźnego... — uspokoił ją. — Jak go pani wysła, to uda się jeszcze zażegnać niebezpieczeństwo... Ale proszę pamiętać, że malec musi mieć troskliwą opiekę... Słońce, powietrze i lepszy wikt!... Ot, co... No dowiedzenia!

Justa po wyjściu lekarza rozcałowała swe dziecko, pocieszając malca i siebie:

— Nie bój się, Zik!... Będzie dobrze... Przecie pracuję, zarabiam!... Wyślę cię na wieś... Tęskno mi będzie bez ciebie, ale trudno... Musisz być zdrow dla twojej mateczki!...

Spojrzała na zegar.

— Już późno... Muszę iść do pracy... Bądź zdrow, syneczku...

Wybiegła, zostawiając chore dziecko pod opieką Jakubowej. Przez całą drogę myślała tylko o słowach lekarza.

Gdy weszła do sklepu, zdziwił ją ogólny nastrój. Koleżanki zachowywały się tak, jakgdyby coś przed nią chciały ukryć... Jedna tylko Lili uśmiechała się, ale Justa wiedziała, że ten uśmiech nie wróży jej nic dobrego...

Zdjęła płaszcz i zamierzała zabrać się do zwykłej pracy, gdy zbliżyła się do niej Lili i rzekła z naciskiem:

— Pan kierownik już czeka na panią...

Udała się na górę... Serce jej trzępotało... Przeczawała, że coś się stanie...

Stalicki przyjął ją bardzo chłodno. Nie prosił nawet, żeby usiadła. Zmierzył ją groźnym wzrokiem i oświadczył prosto z mostu:

— Musimy się rozstać...

Justa podniosła nań swe smutne oczy, w których teraz przeglądała się bezdenne rozpacz.

— Jaktóż?... Dlaczego?...

— Proszę... Nie czytała pani?...

Na biurku leżał „Telegram”. Na pierwszej stronie ujrzała swą fotografię i wielki artykuł p. t. „Milionerka czy zbrodniarka?”

Pociemniało jej w oczach... Chwyciła się poręczy krzesła.

— Treść tych rewelacji jest pani chyba znana... — ciągnął dalej Stalicki wzburzonym głosem. — Pani jest podejrzana o zamordowanie swego męża...

— Nieprawda!... Ja go nie zabiłam!... — krzyknęła tragicznie.

— Tak jest, panie redaktorze!... — odparł reporter energicznym głosem. — Jutro w południe będzie pan miał dalsze szczegóły... Już ja się zajmę tą sprawą...

— Nie jestem sędzią śledczym... Ale nie wolno mi zatrzymywać pani dłużej ani chwili...

— Więc pan... pan chce mnie wyrzucić?... — zapytała, nie chcąc dopuścić jeszcze do świadomości okropnego znaczenia tych słów.

— Niestety, tak... Oskarżenie jest zbyt silne...

Wziął gazetę do ręki i zaczął czytać:

— „Piękna żona zamordowanego stolarza zachowuje się conajmniej dziwnie. Przyznała się wszak do tego, że na kilka minut przed zabójstwem pokłóciła się z mężem. Wiadomo również, że utrzymywała jakiś kontakt z niejakim Świdelskim, który nagle znikł. Dlaczego uciekł?.. Dlaczego w jego pokoju znaleziono Czarnego Pajaka, takiego samego, jaki tkwił w reku zabitego przemysłowca Kischka i stolarza Wardana?”

— Ja nic nie wiem w tej sprawie!... — tłumaczyła się Justa.

— I ja nic nie wiem — odparł Stalicki. — Ale wiem tylko jedno: — po tych rewelacjach i po ukazaniu się pani fotografii w prasie, nie możemy razem pracować... Pani jest wolna...

Justa zachwiała się... Tak się już cieszyła, że wysła Zika na wieś... Jej nieprzytomny wzrok błądził po ptasich tapetach gabinetu...

Nagle ktoś dotknął jej ramienia... Usłyszała namiętny szept:

— Wiem, że trudno ci będzie żyć bez posady... Znalazłbym dla ciebie wyjście... Mam za miastem małą siadłość... Mogłabyś tam zamieszkać... Będę do ciebie przyjeżdżał... Domyślam się, że jesteś prawdopodobnie kochanką hrabiego, ale mniejsza z tem... Bo ja go znam... To lotr z pod ciemnej gwiazdy, on potrafi niejedną usidlić... Nie lubię go, ale ma talent w wyszukiwaniu pięknych dziewczyn... Zostań moją kochanką, a będzie ci dobrze, no?...

Coś się w niej urwało... Coś pękło jak pod naporem nieprzewycięzonej mocy...

Nie panując już nad sobą, rozszlochała się spazmatycznie jak dziecko... Każdy nowy strumień gorących łez przynosił jej ulgę... Te lzy kojące oczyszczaly ją z wszystkich bólów i grzechów...

— Niech mnie pan zostawi... — łkała głucho. — Wszyscy jesteście podli... Wszyscy!

I uciekła, zatraskując drzwiami... Wiedziała — wszystko skończone...

Nie żegnając się z nikim, ubrała się szybko... Przy drzwiach czekała na nią Lili z czarującym uśmiechem...

— Zostawiam go pani całkowicie... — rzekła zdenerwowanym głosem Justa. — Wart Pac pałaca i pałac Paca...

Lili zagryzła wargi i nic nie odpowiedziała...

Justa wyszła na ulicę. Padał deszcz. Miała wrażenie, że stoi nad brzegiem przepaści i za chwilę runie w nicość...

— Co teraz będzie?... Co będzie?...

— tłuło jej się w głowie.

Szła gwałtem ulicami obojętnego miasta, otulonego jesienną mgłą.

Poczuła wilgoć pod stopami.

— Mam dziurawe pantofle... — pomyślała. — Trzeba pomyśleć o nowych...

Zatrzymała się przed wystawą z pantofelkami. Smutnym wzrokiem wiodła po kolorowych skórkach... Może te szare?... A może tamte — brzozywe?...

Nagle przypomniały jej się słowa doktora:

— Proszę pamiętać, że malec musi

mieć troskliwą opiekę... Bo chłopcu grozi gruźlica...

Zakłuło coś w piersiach. Ogarnął ją strach przed przyszłością... Widziała już Zika, wyciągającego chude rączki i żegnającego się z nią nazawsze...

— Boże!... Boże!... Jak mogłam pomyśleć o pantoflach!...

Wpadła do mleczarni. Przeliczyła pieniądze. Kupiła jajka, masło, owoce... Potem, jak szalona, człapiąc podartymi pantoflami po błocie, pobiegła do domu...

— Sześć reporterów kryminalnych po raz trzeci nacisnął dzwonek.

— Czy Pieczarek jeszcze nie wrócił?.. — zapytał chłopca.

— W tej chwili właśnie przyjechał, panie redaktorze...

W dwie minuty potem na progu gabinetu redaktora Stempa stanął zziębnięty reporter. Krople potu perlily mu się na czole. Z oczu biła mu jednak radość.

— No?... Ma pan?... — zapytał Stempa, wpatrując się weń uważnie.

— Tak jest... — odparł Pieczarek. — Sprawa jednak przedstawia się bardziej skomplikowanie, niż przedstawialiśmy to w dzisiejszym numerze...

— Mianowicie?...

— Justyna Wardanowa według mego przekonania jest niewinna...

— Jaktóż niewinna?... — zdziwił się szef kryminalistyki. — Przecież rewelacje te podała mi sama hrabia, osobisty znajomy Wardanowej!

— Możliwe — potwierdził Pieczarek — ale... właśnie postać tego pana „hrabiego” wydaje mi się mocno podejrzana...

— Czy ma pan na to jakieś dowody?!

— Jeszcze nie... — powiedział widać.

— Więc jakim prawem szkaluje pana hrabiego?!

— Przepraszam... Nie szkaluję... Wy powiadam tylko swoje zdanie w tej sprawie, urobione na podstawie pierwszego dochodzenia...

— Pańskie osobiste zdanie nic mnie w tej chwili nie obchodzi!... Całą sprawę proszę nadać kierunek taki, jaki ja sobie życzę! — wrzasnął Stempa.

Pieczarek poczerwieniał. Pohamował się jednak i odparł grzecznie:

— To byłoby niezgodne z moim sumieniem, panie szefie, i na taką pracę zgodzić się nie mogę...

— W takim razie może pan odejść... Natychmiast!

Stempa nacisnął dzwonek i rozkazał chłopcu:

— Sprowadzić mi tu niezwłocznie pana Radeckiego!...

Pieczarek sklonił się i wyszedł. Na korytarzu minął się z mkącym do szefa kolega - reporterem, Wiesławem Radeckim...

— Ten przyjmie napewno... — pomyślał Pieczarek. — Jemu jest wszystko jedno... A ona przecie jest niewinna... To niemożliwe, aby ta kobieta zabiła swego męża...

Więść o awanturze szefa z Pieczarkiem rozeszła się szybko po całej redakcji. Jedni chwaliłi Pieczarka, drudzy ganili.

A telefony ciągle bombardowały redakcję. Rewelacje o Justynie wywoływały w meście olbrzymie zainteresowanie. Czytelnicy dopytywali się czy schwyta no już sprawcę zabójstwa Wardana.

Intrygowała wszystkich tajemnica Czarnego Pajaka. Naogół nastrój względem Justy był niezbyt przychylny. Niektóre poszlaki przemawiały przeciwko niej aż nazbyt wyraźnie i na nią wskazywa-

no palcami jako na sprawczynię mordu. Ale skąd w takim razie wziął się Czarny Pajak w reku trupa?... Dlaczego taki sam talizman znaleziono w pokoju Świdelskiego i przy zwłokach zamordowanego przemysłowca, Waltera Kischka?...

(Dalszy ciąg jutro)

4-letni chłopiec zginął w płomieniach

Straszny pożar w pow. jarocińskim

Jarocin, 27 sierpnia. We wsi Rokózko, powiat Jarocin, wybuchł wielki pożar, który strawił zupełnie zagrodę rolnika Tomasza Kosmali. Ogień przeniósł się następnie i na dalszych 6 zagród, które poszły z dymem.

OJCIEC I SYN ZGINEŁI PRZY PRACY

Straszna katastrofa w kamieniołomach

Równe, 27 sierpnia. W Wołownicy (przedmieście Krzeleńca), w czasie pracy w tamtejszym kamieniołomie, oderwała się nagle ska-

ła, która runęła na pracujących: Dymitra Prochownika i jego syna Aleksęgo, zabijając ich na miejscu.

W płomieniach zginął 4-letni synek Kosmali, zaś on sam, ratując dziecko, doznał bardzo poważnych oparzeń. Pogorzelcy obliczają szkodę na 35 tysięcy zł., z których część była ubezpieczona.

Odcięta głowa, ręce i nogi

Ponura tajemnica toru kolejowego

Inowrocław, 27 sierpnia. Na torze kolejowym pomiędzy Janikowem a Inowrocławiem służbie kolejowej ukazał się straszny widok.

Pomiędzy szynami na torze leżały zmasakrowane zwłoki mężczyzny z odciętą głową, rękami i nogami.

Powiadomione o strasznym odkryciu władze policyjne przybyły na miejsce, zabezpieczając zwłoki do dyspozycji władz sądowno-sledczych. W ubraniu denata nie znaleziono żadnych dokumentów. Istnieje przypuszczenie, że popełnił on samobójstwo. Prowadzone energicz-

nie dochodzenia niewątpliwie wyjaśnią przyczyny tak tragicznej śmierci oraz ustalą tożsamość denata.

LEKARZ - DENTYSTA

F. KOPCIOWSKA

POWRÓCIŁA.

Przyjmuje codziennie od 9-3

Gdańska 37

tel. 232-85

od 4-7 w lecznicy

Piotrkowska 294

tel. 122-89.

Kino-teatr

„CORSO”

Legjonów 2-4

Nasz rewelacyjny program

Kino dźwiękowe

„CZARY”

Cegielniana 2

Dziś rewelacyjna dawno oczekiwana premiera! Wyłącznie tylko u nas!!!

Wielki dramat sensacyjny w/g powieści Conan Doyle'a

SHERLOCK HOLMES

W roli Sherlocka

CLIVE BROOK oraz

Miriam Jordan, Ernest Torrence

1000 i jedna przygoda, 1000 i jedna emocja.

Powieść, którą czytały miliony. Film, który podziwiają miliony. Przepiękna farsa „SZOFER W OPAŁACH” Aktualności Foxa i Pat.

— Ceny miejsc 54, 85 i 1.09. — Iseans 50, 54 i 85. —

Początek seansów o godz. 4-ej w niedziele i soboty o godz. 12-ej w poł.

60-10.

Najnowsza kracja

CLIVE BROOK'A jako

jako

SHERLOCK HOLMES

w najsensacyjniejszym filmie „Paramountu” według głośnej powieści Conan Doyle'a

Powrót Sherlocka Holmesa

W pozostałej roli Philips Holmes. — Przygody i przeżycia pełne sensacji i wrażeń najgłośniejszego detektywa świata. — Emocje. — Napięcie. — Nadprogram: SLIM SUMERVILLE. — Ceny miejsc nie podwyż. Pocz. o 4 pp.

Ostatnie dwa dni!

Poraz pierwszy w Łodzi



Przejazd 2

uroczą ulubienica Sz. Publiczności

MARION DAVIS

w filmie najnowszej produkcji 1934-35

POSAŻNA JEDYNACZKA

Nadprogram tygodnik dźwiękowy Foxa i Pat



DR. MED.
M. Rundszejn
AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA ULICĘ
Pomorska 7, tel. 127-84
przyjmuje od 4-8-ef.

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół — 4, 6-9 wiecz. w niedzielę i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

DOKTOR
Wołkowyski
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. Cegielniana 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedzielę i święta od 9-1.
Dla Pań oddzielna poczekalnia.

DR. MED.
M. Jakobson
CHIRURG
SPEC. CHIRURGIA KOSTNA (złamania kości i zwłoczenia)
D-ra Sterlinga 22
(N. Targowa), tel. 174-42
POWRÓCIŁ.

DR. MED.
Ignacy MARGOLIS
okulista
przeprowadził się i przyjmuje obecnie
PIOTRKOWSKA 113, tel. 165-17
1-2 i 5-7



Dr. J. NADEL
akuszer-ginekolog.
Godziny przyjęć od 8-5 i 7-8
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92

DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
Stenkiewicza 34
telefon 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

DLA ZDROWIA JEDYNIJE TO,
CO NAJLEPSZE!

COKOLWIEK DROŻSZE —
— WIELOKROTNIE LEPSZE!



Matki!

Zapisujcie swe dzieci do „Kropki Mleka”

DOKTOR
W. Bagunowski
POWRÓCIŁ
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
SPEC. CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE
Gabinet Röntgena - lekarski.
Przyjmuje od 8.30-10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedzielę i święta od 10-1.
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.

DOKTOR
TREPMAN
SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
Cegielniana 4
Telef. 216-90
Przyjmuje od 8-2 i od 5-9 wiecz. w niedzielę i święta od 8-1 po poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

LECZNICA
Piotrkowska 294
naprzeciw przystanku tramwaj dojazdowych.
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
PRZYJMĄ LEKARZE SPECJALIŚCI CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH I GABINET DENTYSTYCZNY.
Porada 3 złote.

Dr. MED.
LEON FAMILIER
chor. wewn. i dzieci
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na
6-go Sierpnia 37
Tel. 142-39.

LECZNICA
prywatna ze stałymi łózkami
D-ra Z. RAKOWSKIEGO
dla chorych na
uszy, nos i gardło
Piotrkowska 67, Tel. 127-81
Przyjmuje od 11-2 i 5-8.

LECZNICA „OMEGA”
Lekarzy specjalistów i
Gabinet dentystyczny
GLÓWNA 9, TEL. 142-42
Pomoc akuszerska. Analizy lekarskie opatrunki, zastrzyki. — Roentgen. Diatermia.
PORADA 3 ZŁ.
STACJA ZAPOBIEGAWCZA
czynna cała doba.

BILARD tanio sprzedam. Wiadomość: w Administracji.

KROJCZYNI oraz szwaczki na owoce i nastroje poszukiwane do stałej pracy zaraz. Zgłosić się: „Femina”, Stenkiewicza 76.

DOKTOR
KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w. W niedzielę i święta od 10-12.

LEKARZ - DENTYSTA
Stanisław Gelberg
powrócił
ul. Zawadzka 14
Tel. 108-33.
przyjmuje od 10-2 i od 3-7 pp.

DR. MED.
Lucja Makower
CHOROBY SKÓRNE i WENERYCZNE. (Kobiety i dzieci)
Wólczańska 117, tel. 149-39
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 w. niedzielę i święta od 9-12-ef.
CENY LECZNICOWE.

ARTYSTYCZNA pracownia pulowerów ręcznych. Wyuczam szydełkowania, haftów i druty. Kurs 10 zł., praca zapewniona; przyjmuje zamówienia Kaufmanowa, Zgierska nr. 16, pr. of., I piętro m. 29.

DRÓBNE ogłoszenia w „Republice” a najlepszym i najtańszym środkiem reklamowym zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub południowy pokój, 3) sprzedać nieruchomości lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazliwie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki”.

Poznaniacy nie chcą walczyć z Kusocińskim

Rozmowa „Expressu” z prezesem P.O.Z.L.A. p. Ryszczuńskim

Poznań, 28 sierpnia.

Na dzień 2 września r. b. przewidziany był mecz lekkoatletyczny Poznań—Warszawa, który już dawno budził wielkie zainteresowanie. Niestety w ostatniej chwili zaszły pewne komplikacje, które postawiły zawody te pod znakiemapytania. Mianowicie P. O. Z. L. A. wysłał list do WOZLA z zawiadomieniem, że absolutnie nie godzi się na start Kusocińskiego w barwach reprezentacji stolicy. W stolicy powstała konsternacja, bo przecież Kusociński jest nazwiskiem kasowem. Chcąc zasłęgnąć języka u źródła, udajemy się do prezesa P. O. Z. L. A. p. Ryszczuńskiego, który sprawę całą wyjaśnia nam następująco:

— Przedewszystkiem nie możemy akceptować startu Kusocińskiego choćby z tego powodu, że wszystkie konkurencje, w których on będzie startował, musimy od razu oddać bez walki, a niewątpliwie byłby on eksploatowany bardzo wydatnie, aby nadrobić te punkty, które mielibyśmy możność zdobyć w równomiernej konkurencji.

Pozatem Poznań ma do naszego mistrza żal, że nie dotrzymał swych zobowiązań wobec POZLA i zignorował nas podczas mistrzostw Polski, odmawiając startu. Takie rzeczy się pamięta. Zresztą nie możemy pozwolić na to, aby jednostka wedle swego widzimisie

dysonowano całym związkiem okręgowym. To jest nasz powód i kategorycznie będziemy obstawali przy swoim. Zresztą jest nadzieja, że osoba Kusocińskiego nie stanie na przeszkodzie zrealizowaniu zawodów, gdyż Kusy i tak

jest obecnie na wojennej stopie z W. O. Z. L. A., więc należy wątpić czy go wystawia.

Wierząc w pomyślne załatwienie sprawy, żegnamy prezesa, dziękując mu za informacje. (Zo).

„Szukamy olimpijczyków”

Imprezy sportowe Miejskiego Komitetu W. F. i P. W.

W dniu 9 września r. b. Miejski Komitet Wychowania Fizycznego organizuje na łódzkich stadionach szereg zawodów sportowych pod hasłem „Szukamy Olimpijczyków”.

W zawodach tych reprezentuje się niewątpliwie najsilniejszą lekkoatletykę. — Zarówno Miejski Komitet W. F. i P. W. jak i Okręgowy Związek Lekkoatletyczny czynią usilnie starania, by w zawodach lekkoatletycznych mogli wziąć udział przedewszystkiem sportowcy niezrzeszeni, t. j. ci, którzy nie należą do żadnej organizacji sportowej, a których znaleźć można przeważnie pośród młodzieży szkolnej i robotniczej; młodzież ta niewątpliwie posiada w swym środowisku cały szereg wartościowych jednostek, a może nawet znajdują się tam i przyszłe gwiazdy sportowe.

Każdy z tych sportowców będzie mógł wziąć w zawodach udział, oczywiście po uprzednim zgłoszeniu swej kandydatury w jednym z niżej wymienionych klubów sportowych:

- 1) „Sokół”, Łódź, ul. Tylna 7,
- 2) „Zjednoczone”, Łódź, ul. Przędzalniana 68,
- 3) „Ikapie”, Łódź, ul. Ogrodowa 28a,
- 4) „ŁKS”, Łódź, ul. Al. Unji,
- 5) „Wima”, Łódź, ul. Rokicińska 86,
- 6) „Union-Touring”, Łódź, ul. Przejazd 7.

Kluby te przyjmują wszystkich chętnych kandydatów bez jakichkolwiek opłat wpisowego, a nawet w celu odpowiedniego przygotowania do zawodów będą przeprowadzały na swych terenach bezpłatnie treningi.

Każdemu sportowcowi przysługuje prawo dowolnego wyboru jednego z pośród kategorii następujących biegów wzgl. skoków:

- 1) Biegi: a) 100 mtr., b) 800 mtr. i 5000 mtr.,
- 2) Skoki: a) w dół, b) w górę,
- 3) Pchnięcie kulą.

Jeśli okaże się, że istotnie Łódź posiada w szeregach swej Młodzieży kilku przyszłych Kusocińskich, Heljaszów czy też Cejzików, wówczas Miejski Komitet Wychowania Fizycznego zajmie się takimi sportowcami, aby pod okiem doświadczonych instruktorów wyszkolił ich na pierwszorzędną lekkoatletykę, by mogli kiedyś zająć należne im miejsca w czołowych szeregach sław sportowych.

A więc nie zwlekając niechaj każdy chętnie spieszy, zgłaszając swą kandydaturę do zawodów, gdyż prócz korzyści sportowych ma właśnie teraz tylko możność ewentualnego zdobycia tytułu „Olimpijczyka”.

Ciekawostki sportowe

Sprawa meczu tenisowego o puchar Davisa z Grecją, komplikuje się o tyle, że do poniedziałku nie nadeszło do P.Z. L.T. pisma ze Związku Greckiego, mimo iż polacy gotowi są do spotkania.

W dniu dzisiejszym, o godz. 21.52 wyjeżdża z Warszawy Stanisława Walasiewiczówna, która udaje się do Japonii, zaproszona przez Lekkoatletyczny Związek Japoński. Miejsce i termin startu Walasiewiczówny, nie jest jeszcze dokładnie znany.

Dokończenie mistrzostw pływackich Polski

Warszawa, 28 sierpnia.

W dniu wczorajszym zakończone zostały w Warszawie pływackie mistrzostwa Polski. Wyniki ostatniego dnia zawodów przedstawiają się następująco:

100 mtr. na wznak (finał): 1) Karliczek (EKS) 1,18,8 przed Machowskim (IKPE) 1,21,2 i Chojną (Legia).

100 mtr. na wznak (panie): Morawska (Delfin) 1,36,4 przed Matecką (Legia) 1,43,4 i Drużyńska (AZS).

W rozgrywce o pierwsze miejsce na 200 mtr. stylem dowolnym, zajęł pierwsze miejsce Karliczek 2,27,8 przed Schreiberem.

W wyścigu na 50 mtr. w konkurencji międzynarodowej, zajęli pierwsze i drugie miejsce: Mol i Wille przed Szekelesem.

W konkurencji 3x100 mtr. stylem zmiennym Morawska ustanowiła nowy rekord Polski, uzyskując wynik 5 m. 31 sek.

Kluby fabryczne walczyć będą o nagrodę Pana Prezydenta

Dnia 16 września odbędą się na stadionie sportowym w Spale zawody klubów fabrycznych o nowe nagrody Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do udziału których zostały zaproszone wszystkie kluby fabryczne okręgu łódzkiego.

Przypomnieć należy, że w roku ubiegłym zostały zakończone trzyletnie zawody klubów fabrycznych w lekkiej atletyce męskiej i żeńskiej, piłce nożnej oraz grach sportowych, przyczem nagrody Pana Prezydenta przeszły na własność tych klubów, które w ciągu trzech lat zdobyły największe ilości punktów.

ŁKS—Warszawianka

Najbliższe mecze ligowe

W Łodzi, po dłuższej przerwie, odbędzie się mecz ligowy. Przeciwnikiem ŁKS-u będzie Warszawianka, która ostatnio wykazuje b. dobrą formę, zwyciężając na obcym terenie lwowską Pogon.

Prócz meczu ŁKS—Warszawianka, odbędą się w niedzielę na terenie kraju następujące mecze ligowe: Polonia—Legia w Warszawie, Podgórze—Pogon w Krakowie, Wisła—Ruch w Krakowie i Warta—Garbarnia. Wyznaczony kalendarzykiem mecz Strzelec—Cracovia w Siedlcach jest wątpliwy, wobec decyzji Strzelca wycofania się z rozgrywek.

Dziś początek międzynarodowego turnieju lotniczego

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się w Warszawie z lotniska mokotowskiego IV turniej samolotów turystycznych.

Pierwsze osiem dni będą poświęcone na próby techniczne, poczem zawodnicy wystartują do wielkiego raidu dookoła Europy, który zakończy próba szybkości maksymalnej. Do zawodów zgłoszonych zostało ogółem 44 samolotów, jednak francuzi zrezygnowali ze względu na trudności natury technicznej z udziału, tak że spodziewać się można udziału 37 maszyn.

Tegoroczny Challenge jest obsadzony przez wszystkie państwa niezwykle mocno, przyczem walka o pierwsze miejsce rozegra się pomiędzy drużynami: niemiecką, włoską i polską.

Gry sportowe w Łodzi

Stan mistrzostw w poszczególnych konkurencjach

Po wyłonieniu mistrza w hazenie, drużyny IKP, dobiegają końca rozgrywek w koszykówce żeńskiej i męskiej. — Mimo, że spotkania jeszcze trwają, zapewniony tytuł mistrza posiada IKP. (żeńską konkurencja) oraz WKS. (męską konkurencja). Męski zespół IKP. może się znów poszczycić zwycięstwem wysokocyfrowym nad TUR-em 42:16 (18:5) i wobec tego mistrzostwo ma już zapewnione.

Żeński zespół IKP. nie dokończył spotkania z Makkabi, bowiem przy stanie 33:3 dla IKP., żydowska drużyna zesza z boiska.

Nadmienić również należy, że w koszykówce męskiej kl. A, HKS. pokonał TUR. 30:20;

W kl. B. Wima ma zapewniony tytuł mistrza po pokonaniu Orlecia 26:0.

W klasie C, Jutrzenka pokonała Bar Kochbę 10:7.

W hazenie kl. B., TUR. oraz Bar-Kochba, mają szansę na uzyskanie mistrzostwa, natomiast w koszykówce żeńskiej kl. B, mecz między Bar-Kochbą a Hakoachem, zadecyduje o pierwszeństwie tych drużyn.

W szczypiorniaku kl. A, nadal prowadzi IKP. przed Zjednoczonymi i Makkabi. Wbrew zapowiedzi o wycofaniu się Hakoahu, drużyna ta walczyła z Ł. K.S. przegrywając 2:15 (0:6), wystąpiwszy w zdekompletowanym składzie.

W klasie B, SKS. pokonał Orle 7:0, mając poważne szanse do tytułu mistrza

Rozgrywki o wejście do Ligi

W dalszych spotkaniach o wejście do Ligi, terminarz przewiduje na nadchodzącą niedzielę następujące mecze: Gwiazda—ŁTSG w Warszawie, Gryf—Legia (Poznań) w Toruniu, Unja (Sosnowiec)—Śląsk w Sosnowcu, Czarni—7 p.p. (Chełm) we Lwowie.

Nowy zespół A klasowy



Zespół piłkarski Pabjanickiego Towarzystwa Cyklistów po kilkuletnim pobycie w klasie B otrzymał znów awans do klasy A.

Mistrzostwa Makkabi w grach sportowych

Krakowianie zdobywają pierwsze miejsce

W sobotę i niedzielę, odbył się w Krakowie turniej gier sportowych o mistrzostwo Związku Makkabi, który zupełnie nieoczekiwanie przyniósł zwycięstwo Makkabi krakowskiej nad faworytami z Warszawy i Łodzi.

W zawodach brały udział zespoły: Krakowa, Łodzi, Warszawy, Lublina, Grodna, Białegostoku, Bielska i Kowla.

W finale koszykówki męskiej, Makkabi (Kraków), pokonała Makkabi (War-

szawa) 21:10 (14:7).

W siatkówce, Makkabi warszawska pokonała Makkabi krakowską 2:1, wreszcie w szczypiorniaku pierwsze miejsce zdobyła nieoczekiwanie Makkabi krakowska, bijąc Makkabi łódzką 2:1 (0:1).

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajęła Makkabi (Kraków) 24 pkt., przed Makkabi (Warszawa) 12 pkt. i Makkabi (Łódź) 12 pkt.

Minjatury

W niedziele za miastem

Nima proszę państwa winkszej zabawy w niedzielę, jak wziąć swojom dziewczynie i jazda za rogatkami... Przez jedne niedziele można się galant ubawić na cały tydzień!

W ostatniom na ten przykład niedziele taki miałem traunek. Wzłomem se Mańkę i idżem do lasu za miasto. Jaksmy mineli eleganckie ulice, i wesłi w nasze strony, biore mojom dame delikatnje pod pachę, a ona zara na mnie z pyśkiem: —

— Nie przyciskaj się pan tak do mnie, panie Antosi!

— Niby bez co nie mam się przyciskać?... Wstydzi się panna Manja?

— Nie to... Tylko wódą tak od pana Antosia zalatuje...

— Więc wódka pannie obmierza, czy co?...

— Wcale mi nie obmierza, ino zazdrośna jezdem, żem nie piła...

Jaksmy do tego lasu zaszli i na tej murawie siedli, to se pomyślałem, że trzeba kobiecie coś eleganckiego powiedzieć. Więc se tak psigładam jej fizjognomji i trafiluję na całego:

— Wje panna Mania co?... Panna Mania ma zębki jak perełki, jak szczęścia pragne...

— Doprawdy? — ucieszyła się panna Mania.

— Nie może być...

A ja mówię:

— Słowo daję, takie jak perełki... Dziury już mają, tylko teraz trza je na nitkę nawinać...

Potem, jaksmy już zjedli fajka na twardo i popili mlekiem, powiada panna Mania:

— Skośda wielka, że tu gdzie dziadz-bandu nima...

— A niby poco panience dziadz-band? — pytam.

— Tobysmy se potańczyli...

— Phj tam... To wszystko — powiadam, strasznie już jest oklepane... Jabym tam wolal co inszego...

A ona niewinnie oczy spuszcza i powiada:

— A przecie „to insze” też już jest strasznie oklepane...

Jak to tylko powiedziała, siyszym a tu zdaleka rżnie muzyka. Idżem w tamte strone, a tu już siedzi Felek Mikrus z harmonją, Franuś Guz z mandeliną, Pietrek Ciupaj z Helką Piegus, Jedrek Pietas z Józką Więciorek, Bartek kulawy z Andżią Pieprzyk i całe doborowe towarzystwo. To my przysiedliom do tej terajny i także samo zaczenim odwalać różne tańce.

Wtenczas podchodzi do mnie Franuś Guz i bez wymówienia wali mnie prosto w gębę, jako że nby okiem mrugnąłem w stronę Helki, która je narzeczonom Pietrka Ciupaja, któren znou chorujący jest na reumatyzm i przez to rękom nie jest chwilowo władający, wobec czego Franuś go zastąpił i mnie w mordę rypnął.

Jakiem to zmiarkował, to odstawiłem Mańkę na bok, żeby mi dziewczynie nje starosili i najpirw Franusiowi jego własne zęby do ręki dałem, potem dostałem w łeb jakąś sztangę, kopnąłem Jedrka w brzuch, Helkę cisnąłem na drzewo, potem... potem omroczyło mnie i nie wiem co było...

Obudziłem się w szpitalu, a obok mnie leżał Felek Mikrus, Franuś Guz, Pietrek Ciupaj, Jedrek Pietas i kulawy Bartek. Rešta towarzystwa — czyli pleć insza — na oddzielnej sali.

— Słowem — proszę państwa, nima winkszej zabawy w niedziele, jak wziąć swojom dziewczynie i jazda za rogatkami...

Antoś.

Najstarsza świątynia angielska



Pod Avebury w Anglii, znajduje się stara świątynia, zbudowana w roku 1859 przed narodzeniem Chrystusa przez starożytnych Brytów.

STRAŻNIK BUDDY.



Przed świątynią Buddy w Bangkok, w Sjamie, ustawiono straszliwy posąg tak zw. strażnika Buddy. Jest to wspaniały twór rzeźbiarski.

Król Borys bułgarski i studenci



Podczas poświęcenia uzdrowiska dla studentów, król bułgarski Borys doznał entuzjastycznego przyjęcia ze strony zgromadzonych studentów.

NOWOCZESNY ROBINZON.



Przed sześciu laty znany lekarz dr. Ritter wyjechał wraz z żoną na bezludną wyspę na morzach północnych i do tej pory tam przebywa, prowadząc żywot nowoczesnego Robinzona.



Codzienna nowelka „Expressu”

Romantyczny złodziej

Anzelm Wons, znany złodziej mieszkaniowy już od tygodnia przebywał w jednej z popularnych miejscowości letniskowych, w której zamieszkiwały zamożniejsze sfery ludności.

Do tej pory nie zabierał się do pracy. Badał bowiem dokładnie teren, starając się dowiedzieć, gdzie będzie się opłacało dokonać kradzieży.

I wreszcie zdobył odpowiednią informację. Ustalił, że właściciele jednej z najpiękniejszych willi, Korabowie, ludzie bardzo zamożni, wyjechali do miasta na przeciąg pięciu dni, pozostawiając swą posiadłość bez żadnego dozoru.

Wons przygotował się starannie do wyprawy.

Około godziny drugiej w nocy znalazł się przed willą.

Posiadając precyzyjne narzędzia złodziejskie, szybko uporządkował się z zamkami i wpadł do wnętrza. W willi panowała głucha cisza. Wons przebiegł przez kilka pokoi, oświetlając sobie drogę lampką elektryczną.

Otworzył kilka szaf i kredensów, ale nie znalazł tam nic godnego uwagi. Wons reflektował tylko na gotówkę i biżuterję. Garderoba czy przedmioty codziennego użytku nie przedstawiały dlań wartości.

W poszukiwaniu odpowiedniego łupu

dotarł do sypialni. Spodziewał się, że tam wreszcie znajdzie to czego szuka.

W ciemnościach odszukał kontakt elektryczny i zapalił światło.

W tym momencie rozległ się głośny okrzyk niewieści.

— Ratunku! Pomocy!

Wons stanął, jak wryty.

W jednym z małżeńskich łóżek spoczywała młoda, wyjątkowej urody kobieta.

— Czego pan tu chce? W jaki sposób pan się znalazł w mojej willi? — krzyknęła, spoglądając nań z przestraszonym.

— Przyznam się pani, że jestem równie bardzo zdziwiony tem spotkaniem — odparł jej włamywacz, który zdołał już odzyskać panowanie nad sobą. — Posiadałem informację, iż pani razem z małżonkiem wyjechała do miasta. Dlatego też złożyłem wam wizytę.

— Więc pan tu przyszedł kraść? — krzyknęła, podnosząc się na łóżku. — Bierz pan wszystko, tylko daruj mi pan życie.

— Niech się pani mnie nie obawia — uśmiechnął się Wons, spoglądając z coraz większym zachwytem na młodą kobietę. — Nie zrobię pani nic złego. Może nawet zupełnie zrezygnuję z kradzieży, bo pani mi się bardzo podoba.

Oświadczenie to widocznie nieco uspokoiło właścicielkę. Zresztą Wons również był dość przystojny i wyglądem swym bynajmniej nie przypominał złodziejzaka.

— To bardzo smutne, że pan w ten sposób zdobywa środki utrzymania — westchnęła.

— A ja uważam, że właśnie bardzo wesoło — odpowiedział jej. — Mój fach jest niezmiernie interesujący. Emocji mi nigdy nie brak.

— Ale przecież panu ciągle grozi więzienie — przerwała mu niewiasta, która stopniowo już również odzyskała równowagę.

— Nie boję się tego. Jestem sprytniejszy niż policja — roześmiał się głośno. — Do tej pory nie wpadłem ani razu.

— A gdybym teraz zadzwoniła na posterunek policji? — rzekła właścicielka willi, spoglądając nań kokieterycznie.

— Ależ bardzo proszę. Mogę pani nawet podać do łóżka telefon — odpowiedział jej.

— Nie, nie zrobię tego. Pan jest bardzo sympatyczny i byłoby mi pana żal — uśmiechnęła się.

To oświadczenie dodało Wonsowi odwagi.

— Czy pozwoli pani, że usiądę? — spytał, zapalając papierosa.

— To trochę nie wypada. Przecież jestem w negliżu — szepnęła.

Wons oczywiście po chwili znalazł

się przy niej.

Pozostał w willi do rana. A gdy około godziny piątej opuszczał sypialnię ucałował gorąco rozkoszną właścicielkę i powiedział:

— To była najcudowniejsza noc, jaką kiedykolwiek przeżywałem.

— I moja też — otrzymał cichą odpowiedź.

Wons oczywiście nie zabrał nic ze sobą. Czyżby po tak cudownym romanse mógł myśleć o rabunku?

W dwa dni później, ku swemu największemu zdumieniu, w jednym z pism przeczytał sąznisty opis włamania dokonanego do willi Korabów. Jak donosiło owe pismo, zrabowano biżuterję wartości kilkunastu tysięcy dolarów.

Tegoż dnia jeszcze Wons dowiedział się kto był sprawcą kradzieży. Wyjaśnił mu to następujący list, którego treść brzmiała:

„Miły panie Wons! Spędziłam w pańskim towarzystwie parę bardzo sympatycznych godzin. Znam pana już od dawna z widzenia i wiedziałam, w jakim fachu pan pracuje. Wiedziałam również, że pan nie przypuszcza nawet, iż jestem pańską koleżanką zawodową i przyjął mnie pan za właścicielkę willi. Gdy pan znajdował się już w willi, położyłam się do łóżka, by odegrać rolę pani Korabowej. Przyzna pan, że udało mi się. Po pańskim wyjściu zabrałam biżuterję, którą już uprzednio spakowałam i również się ulotniłam”.

D.